

Halina Manikowska

„Kultura pisma w średniowieczu.
Znane problemy, nowe metody”, red.
Anna Adamska, Paweł Kras, Lublin
2013 : [recenzja]

Roczniki Historyczne 80, 209-215

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

jest cenna także dlatego, że przynosi wiele wiadomości o niełatwych do obserwowania u nas badaniach prowadzonych aktualnie w krajach byłego ZSRR i ich ideologiczno-politycznym tle. Na marginesie nasuwa się konstatacja niezbyt wesoła, ale oczywista dla obserwatorów aktualnych (także w Polsce) tendencji i mechanizmów wspierania badań naukowych. Ani w Polsce, ani, co zresztą nie było tajemnicą, w znacznie bogatszych Niemczech, nie zostały dotąd stworzone warunki do prowadzenia naprawdę długofalowych, wymagających czasu i pieniędzy, badań naukowych. Po upływie, trzeba przyznać, dość długiego (2005-2012) okresu finansowania omawianego projektu przez DFG, mimo pozytywnych opinii miarodajnych gremiów, dalszego finansowania odmówiono i w chwili publikowania omówionego tutaj „częściowego bilansu” nie było wiadomo, czy uda się go kontynuować. Czasów Szafarzyka, Niederlego, Brücknera, Tymienieckiego i Łowmiańskiego, gdy giganci nauki historycznej mogli i potrafili tworzyć wielkie dzieła, do których obecnie trzeba by całych zespołów, bez instytucjonalnego „zewnątrznego” wspierania, nie da się, niestety, wskrziesić...

Jerzy Strzelczyk (Poznań)

Kultura pisma w średniowieczu. Znane problemy, nowe metody, red. Anna Adamska i Paweł Krasa (Colloquia mediaevalia Lublinensia, vol. II), Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, ss. 284.

Recenzowany tom zawiera wykłady i referaty wygłoszone na zorganizowanych 5-6 maja 2009 r. w Katedrze Dziejów i Kultury Europy Jagiellońskiej KUL warsztatach mediewistycznych „Talking about medieval literacy: old problems, new approaches” oraz dołączone do nich artykuły, głównie rozbudowujące część problemowo powiązaną z herezjami średniowiecznymi. Zróżnicowany tematycznie zbiór, mimo spajającej kłamry piśmienności i szeroko rozumianej kultury pisma, oddaje dobrze, z jednej strony, charakter wystąpień na warsztatach, z drugiej – zainteresowania badawcze głównego organizatora konferencji, Pawła Krasa. Była ona spotkaniem doskonale znanych w Polsce badaczy z Utrechtu, znakomitych reprezentantów badań nad tzw. piśmiennością pragmatyczną, które wyrosły na samodzielną dyscyplinę: Anny Adamskiej i jej męża Marca Mosterta, z młodymi (pomijając nieco tylko starszego organizatora) przedstawicielami mediewistyki KUL-owskiej, do których dołączył z Warszawy Andrzej Dąbrówka, szef Pracowni Literatury Średniowiecza Instytutu Badań Literackich PAN. Materiały z warsztatów naukowych, letnich szkół doktorantów itp. są coraz częściej, także w Polsce, publikowane, co oczywiście nie dziwi, nie zawsze jednak udaje się nadać im spójność problemową i połączyć w koherentną całość wystąpienia „mistrzów” (jeśli te w ogóle są publikowane) z artykułami referującymi najczęściej wycinek badań „na stopień”. Także i recenzowany tom ma wyraźnie dwie odrębne części, na które składają się teksty syntetyczne, oferujące czytelnikowi wykład podstawowej wiedzy na poziomie podręcznika akademickiego, oraz studia będące przyczynkami, zwłaszcza o charakterze metodologicznym. Dziwić jednak może, że nawet w artykułach referujących szczegółowe kwestie zdarzają się wprowadzenia rudymenarne. Jest w tym tomie jeszcze jeden podział, tematyczny, który wyodrębnia rozprawy i drobniejsze przyczynki poświęcone znaczeniu piśmienności w szerzeniu się (i zwalczaniu) heterodoksji.

Tom zgrabnie zatytułowano, dodając podtytuł: „stare problemy, nowe metody”. Czytelnik może mieć tu jednak wątpliwości, które zdają się podzielać także redaktorzy książki i zarazem autorzy wstępu. Czytamy w nim bowiem, że „intensywny rozwój badań nad piśmiennością i szerzej – nad komunikacją społeczną – poszerzył kwestionariusz badawczy o nowe problemy”. Jest ich sporo.

Do tak potrzebnych, a brakujących w Polsce, ujęć syntetycznych dotyczących rudymentów średniowiecznej kultury pisma należą trzy pierwsze artykuły: Marca Mosterta, Andrzeja Dąbrówki i Anny Adamskiej. Ten pierwszy (Wytwarzanie, przechowywanie i użytkowanie. O roli tekstu pisanego w średniowieczu, s. 17-35), jest tłumaczeniem tekstu opublikowanego wcześniej po holendersku. Jest to znakomicie ilustrowany konkretnymi przykładami z różnych

regionów Europy (otwiera tekst przykład chłopa z podsienińskiej wsi, prowadzącego, choć niesamodzielnie, „księgę rodzinną”) przegląd głównych pól badawczych nad średniowieczną kulturą pisma z okresu, kiedy zaczęto znacznie szerzej rozumieć i konceptualizować opozycję piśmienność–niepiśmienność, m.in. odkrywając u analfabetów nie tylko częste obcowanie z pismem (dodajmy jednak – tylko w niektórych regionach), ale również „mentalność ukształtowaną przez pismo”. Definiując kwestionariusz badawczy kultury pisma, Mostert umieszcza ją, zgodnie z dominującym nurtem w tych badaniach, w kontekście szerszego zagadnienia – komunikacji społecznej. Śledząc w poszczególnych regionach Europy chronologię wprowadzania do niej pisma, nie bez racji stwierdza, że dla średniowiecza „należałoby mówić o współistnieniu wielu kultur pisma”. Kwestionariusz tych badań omawia za klasyczną już propozycją Michaela Clanchy’ego (*From Memory to Written Record: England 1066-1307*, 1979): wytwarzanie tekstu, jego przechowywanie, jego użytkowanie. Znajdujemy tu jasno wyłożone najważniejsze konsekwencje specyfiki produkcji i obiegu tekstu rękopiśmiennego dla rozumienia cywilizacji średniowiecznej i badań nad nią: omyłki kopistów i ułatwienia w odbiorze tekstu (jak interpunkcja), miejsce tekstu w rękopisie, zasady przechowywania i niszczenia (oraz „recyklingu”); uwierzytelnianie i nadawanie dokumentowi wiarygodności; jego „kariera”; sposoby i konteksty (jak scenaria świętyni) transmisji tekstu pisanego, zwłaszcza kontekst komunikacji niewerbalnej. Autor zamyka swoje rozważania pytaniem: „Jak powinno się badać średniowieczną kulturę pisma?” – i odpowiada listą dyscyplin, z których dorobku i warsztatu powinno się korzystać, oraz kompetencji koniecznych do podjęcia tych badań.

Artykuł Andrzeja Dąbrówki (Autorstwo a piśmienność, s. 37-50) przynosi rozwinięcie kilku kwestii zasygnalizowanych przez Mosterta, przede wszystkim kategorii autorstwa. Punktem wyjścia jest tu stanowisko przyjęte w konstruktywizmie: nie mamy jednego, autorskiego oryginału; na to, co zwykliśmy uważać za (czyjś) utwór, składa się wiele tekstów. Oznacza ono, że w badaniach stracić muszą swoją rangę starannie wypreparowywane (i nierzadko przy okazji poprawiane) przez dawnych wydawców z kilku lub nawet więcej lekcji „tego samego” (a w istocie nie tego samego) utworu edycje jego wersji kanonicznej na rzecz uwzględnienia zarówno mnogości egzemplarzy tych samych dzieł, jak i różnorodności otoczenia, w którym funkcjonowały. A. Dąbrówka zwraca uwagę na wiele kwestii związanych z autorstwem: wykonawstwo utworu, mniej lub bardziej zniekształcające utwór („wykonawca jest zawsze autorem”), jego kopiowanie, tłumaczenie itd. Znakomitym przykładem współzależności, komplementarności i zarazem różnej rangi sąsiadujących w rękopisie tekstów jest zilustrowana reprodukcjami kompozycja graficzna kart rękopisu zawierającego *Laborintus* Eberharda z Bremy i komentarz doń (s. 46-48), gdzie powiększone i pogrubione incipity kolejnych kwestii komentarza sygnalizują, że to ów komentarz, przez wydawców pominięty, jest ważniejszy. Konsekwencje operowania dawną, „klasyczną” koncepcją utworu, mającą swoje źródła w początkach typografii (przywolać by tu można weneckiego drukarza Alda Manuzio oraz współpracującego z nim wybitnego humanistę Pietra Bembo, wydawców Dantego i Petrarcki), dla badań opartych wyłącznie na edycjach drukiem źródeł rękopiśmiennych były i są poważne. Nie chodzi tylko o to, że znacząca część średniowiecznej produkcji intelektualnej znika z pola widzenia, ale także o to, że badane dzieło, „tekst główny”, traci kontekst, w którym funkcjonowało, że gubimy średniowieczną technikę pracy intelektualnej i przekazu wiedzy.

Trzeci z artykułów, pióra Anny Adamskiej (Od łaciny do języków wernakularnych – i z powrotem. Język dokumentu średniowiecznego w świetle nowszych badań, s. 51-99), jest w tej części „dydaktycznej” najobszerniejszy. Jego tematem jest język dokumentu, najpierw łacina, następnie wkroczenie języków wernakularnych, wreszcie – relacje między różnymi językami i ich odmienna bądź tylko zróżnicowana funkcjonalność. Po wstępnych rozważaniach o rozbieżnych badaniach filologów i historyków oraz konieczności „zagospodarowania przestrzeni między dyplomatyką a naukami o języku” (s. 54), a także krótkim przybliżeniu „fazy pojedynczych wyrazów i określeń” w językach wernakularnych spotykanych w dokumentach łacińskich, Adamska kreśli dosyć szczegółową chronologię i geografę odchodzenia w kancelariach europejskich od łaciny. Wcześniej, pełniej i łatwiej proces ten przebiegał w regionach o dużej odległości genetycznej między językiem rodzimym a łaciną (poza Irlandią, Anglią, Skandynawią),

później w chrześcijańskich królestwach Półwyspu Iberyjskiego i we Francji. Języki francuskie zdobywały za to nowe tereny: są stosowane w administracji władztw krzyżowców na Bliskim Wschodzie, zaś anglo-normandzka odmiana języka oïl zadomawia się w Anglii. Autorka prowadzi nas przez całą Europę łacińską aż po jej kresy – Królestwo Sycylii i Litwę, pogranicza, gdzie w kancelariach władcy trzeba było nie tylko wystawiać dokumenty w różnych językach, ale i różnych alfabetach. Jej przegląd, potraktowany z różną szczegółowością, nie ogranicza się do kancelarii monarszych i miejskich; tym ostatnim przypisuje znaczącą, a w niektórych regionach pionierską i główną rolę we wprowadzeniu języka wernakularnego do dokumentu. Proces zastępowania czy też wypierania łaciny ukazany jest w szerszym kontekście rozwoju piśmiennictwa w różnych warstwach społecznych i ich potrzeb posługiwania się zarówno dokumentem, jak i innymi formami komunikacji na piśmie (korespondencja handlowa, prywatne zapiski itd.). Szczególnie interesujące są tu rozważania (oparte na przykładach Szwecji i krajów Europy Środkowo-Wschodniej) o „rywalizacji” języków wernakularnych ludności autochtonicznej i napływowej, która wygrała tę rywalizację w miastach, oraz o roli łaciny jako języka „prestżowego” w sytuacji konfliktu między językami wernakularnymi. Drugim ważnym polem obserwacji – nie w pełni jednak ukazanym – jest z jednej strony rola języka prawa (na różnych płaszczyznach i poziomach), z drugiej zaś „profesjonalistów słowa pisanego”, którym to terminem Autorka obejmuje zarówno prawniczo i retorycznie wykształconych notariuszy publicznych, jak i skrybów, którzy nie zawsze przecież pisali zawodowo i mieli znacznie skromniejsze kompetencje.

Ogromną wartością tego studium, poza wielką dozą erudycji, jest próba znalezienia właściwej płaszczyzny porównawczej dla niejednorodnego procesu odchodzenia od łaciny. Zaproponowana przez Autorkę interpretacja tego procesu dla poszczególnych krajów i szerszych regionów, dla miejskich kancelarii i miejskiej piśmienności oraz eksplikacje poszczególnych kwestii mają nierówną siłę przekonywania, co po części wynika z różnego stopnia szczegółowości wywodów, zależnego w pewnym przynajmniej stopniu od stanu badań, ale po części także z wpisania rozważań w kontekst piśmienności pragmatycznej. Nie może to dziwić, A. Adamska bowiem wraz z M. Mostertem, a także badaczami z Münster¹, należy do najbardziej znaczących propagatorów kategorii (czy nawet paradygmatu) „piśmienności pragmatycznej”, która w ostatnich latach zadomowiła się także w polskiej mediewistyce. Nie należę do zwolenników tej kategorii pojęciowej – mimo że nie obejmuje ani jakiegoś dobrze zdefiniowanego rodzaju piśmiennictwa, ani odrębnego typu piśmienności (rozumianej jako posługiwanie się pismem), rozciągana jest na bardzo różne gatunki i typy dokumentacji źródłowej², które dają się wtłoczyć do worka z napisem „świecka piśmiennosc (lub piśmiennosc świeckich) dla celów praktycznych”, stojącego obok (w oddali?) innego worka z napisem „piśmiennosc sakralna” (czasami równoznaczna z piśmiennoscia Kościoła) i może jeszcze jednego z napisem „wyrafinowana literatura dworska” (s. 67). Pewnie dlatego uważam, że wbrew pozorom – rozwój piśmienności pragmatycznej jest przecież wręcz sprzężony chronologicznie i strukturalnie z rozwojem piśmienności w języku wernakularnym – kategoria ta nie stanowi dobrej płaszczyzny porównawczej dla tak zróżnicowanego w skali kontynentu procesu odchodzenia od łaciny. Nie tylko niewiele ona wnosi do rozważań Autorki, ale wręcz miejscami je gmatwa, jak w przypadku irlandzkich dokumentów należących do „celtyckiego”, odrębnego od kontynentalnego modelu dyplomu (IX-XI w.), spisanych w Old i Middle Irish, które znamy tylko dzięki temu, że wpisano je do ewangeliarzy! Jak wobec tego rozumieć w tym miejscu „piśmiennosc pragmatyczna” i jej odrębność (opozycyjność) wobec piśmiennosci sakralnej?

Płaszczyzny porównawczej szukałabym przede wszystkim w języku prawa i sile tradycji prawnej (jak wiadomo, na niektórych terenach prawo zwyczajowe skutecznie oparło się wpływom prawa rzymskiego), znaczeniu notariatu w kształtowaniu i formalizacji relacji

¹ Zob. *Pragmatische Schriftlichkeit im Mittelalter. Erscheinungsformen und Entwicklungsstufen*, red. H. Keller, K. Grubmüller, N. Staubach, München 1992.

² W przyp. 4, s. 52 czytamy: „Pod tym pojęciem [piśmiennosci pragmatycznej] rozumie się dokumenty, księgi kancelaryjne, korespondencję, rachunki, osobiste notatki memoryzujące działalność gospodarczą itp. –– przynależą one do tzw. piśmiennosci pragmatycznej, rozumianej jako użytkowanie słowa pisanego w rozmaitych aspektach życia codziennego”.

społecznych, w znaczeniu prawników w stanowieniu prawa, w stopniu uzawodowienia różnego typu kancelarii, ich laicyzacji bądź klerikalizacji. Autorka pokazała tę płaszczyznę, omawiając skomplikowaną sytuację w północno-środkowej Italii, uznając kluczową rolę notariuszy w procesie wprowadzenia języka wernakularnego do dokumentu, a ich postawę wobec tego procesu określając jako ambiwalentną (s. 63-65). Tłumaczenia statutów sienneńskich w l. 1309-1310 nie uznałabym jednak za zwycięstwo języka rodzimego w kulturze prawnej – wydzielono mu w niej ledwie przyczółek, pozycję niszową. Duże miasta tokańskie znacznie dłużej niż ośrodki małe pozostały w dokumentacji oficjalnej i sądowej przy łacinie (w XV w. znaczącą rolę odegra jeszcze kultura humanistyczna). Florencja także zdecydowała się w 1355 r. na przetłumaczenie nowej kodyfikacji prawa na język tokański dla tych, którzy *grammaticam non cognoscunt*, ale nadal nowelizowała prawo wyłącznie po łacinie, w tym języku wydawano rozporządzenia, protokołowano obrady rad, prowadzono korespondencję, akta sądowe i rachunki. Zauważmy na marginesie, że przytoczona w przypisie przez Autorkę umowa między rodzicami ucznia a angażowanym przez nich nauczycielem (1313) spisana została po łacinie. Nie tylko bowiem miały te miasta potężny cech prawników i notariuszy, a ci ostatni stanowili najliczniejszą grupę zawodową jeszcze w początkach XV w., nie tylko notariusze i prawnicy ze stopniem uniwersyteckim nadawali ostateczny, językowy kształt prawu miejskiemu i procedurom jego egzekucji, lecz także całe sądownictwo znajdowało się w rękach zawodowych prawników, wśród których musieli być w określonej w statutach liczbie doktorzy prawa. W miastach północy Europy, bez tej tradycji prawnej i ciągłości notariatu, bez podobnej roli prawników w stanowieniu i egzekucji prawa, statuty miejskie (ale i prawo feudalne, jak *Sachsenspiegel*) były jeśli nie od razu spisane w języku wernakularnym, to szybko tłumaczone i w tej formie funkcjonowały. Przyniesione (co Autorka znakomicie pokazuje) na tereny kolonizacji niemieckiej przez ludność niemiecką i początkowo tylko ją obowiązujące, nie wymagały długo tłumaczenia czy to na łacinę, czy na język „miejscowy” w miastach, które pozostały niemieckie (choćby z racji dominacji w nich patrycjatu niemieckojęzycznego). Kraków po okresie przymusowej, narzuconej przez władzę „kwarantanny łacińskiej”, powrócił do języka niemieckiego, ale już w Sieradzu, także przecież lokowanym na prawie magdeburskim, księgi prowadzono po łacinie, nie z wrogości do przybyszów czy „importowanego języka wernakularnego” (s. 83), ale raczej z powodu braku wystarczająco znaczącej obecności owych przybyszów. W przypadku kancelarii królewskich w procesie wprowadzania języka wernakularnego znaczenie mógł mieć także niedostrzeżony przez Autorkę stopień ich klerikalizacji. Tu upatrywałabym, bardziej niż w niedojrzałości języka narodowego, przyczyn stosowania łaciny w produkcji kancelaryjnej władców polskich. Z pewnością kwestie te wymagają pogłębionych studiów porównawczych, do których pierwszym i od razu miłym krokiem jest z takim rozmachem wykonane studium A. Adamskiej.

Badania nad dokumentem znalazły się w centrum uwagi także Wojciecha Polaka. W swym artykule (Wokół kwestionariusza i metod badań nad miejscem dokumentu w działalności arcybiskupów gnieźnieńskich, s. 139-152) proponuje on nowoczesny kwestionariusz badawczy, odchodzący od analizy formalnej dokumentu (co nie znaczy, że z niej rezygnujący), a budowany wokół funkcji i miejsca dokumentu w działalności wytwarzającej go instytucji. Podejście funkcjonalistyczne oznacza uwzględnienie w tych badaniach szerokich kontekstów: od zadań i funkcjonowania samego urzędu, przez relacje między osobami i instytucjami (komunikacja społeczna), kulturę pisma (analiza poetyk, ale również semantyczna analiza dokumentu jako semioforu) i prawną, aż po ogólny kontekst danej kultury. W. Polak rozpisuje to podejście na konkretne kwestie i metody badawcze, pokazując ich zastosowanie w pracach zarówno mediewistów polskich, jak i gęsto cytowanych niemieckich, czeskich itd. Trafne postawienie w krótkim artykule jako tematu głównego właśnie kwestionariusza badawczego, nie zaś wytworów kancelarii arcybiskupiej, nadało temu studium charakteru wyczerpującego wprowadzenia metodologicznego do nowoczesnej dyplomatyki, wydobytej z dawnych, nieco już zmruszałych, nauk pomocniczych i przeniesionej do „nowej historii kultury”. Także artykuł W. Polaka możemy więc zaliczyć do części „dydaktycznej” tomu.

Cztery kolejne artykuły poruszają problematykę herezji, a ściślej – znaczenia piśmienności i kultury pisma w samej doktrynie herezyckiej, jej rozpowszechnianiu i percepcji, a wreszcie

w jej zwalczaniu. Tekst Anne Hudson (Laicus litteratus: paradoks lollardyżu, s. 153-174) jest uzupełnionym o nowsze badania tłumaczeniem jej publikacji z 1993 r. Wyjściowym bohaterem jest tu walijski chłop, nie tylko piśmienny, ale i znający łacinę, Walter Brut, który odpierał oskarżenia o herezję (1390-1393) m.in. w sformułowanej po łacinie pisemnej odpowiedzi. Artykuł nie jest jeszcze jednym przyczynkiem do herezji lollardów, ale studium piśmienności rozumianej jako formacja intelektualna, kulturalna, literacka. Ocena znajomości łaciny i Pisma Świętego u Bruta wypada dobrze, ale nie musi zaskakiwać, za to zadziwiać może jego obeznanie z prawem kanonicznym. Razem z czytaniem – zna m.in. św. Hieronima i Kronikę Marcina Polaka – świadczą w każdym razie, że mamy do czynienia z chłopem zasługującym na określenie *litteratus*. Autorkę zajmuje zakwestionowanie – nie tyle odrzucenie, ile zniuansowanie i wzbogacenie – paradygmatu o przejściu w lollardyżmie od łaciny do angielskiego jako przełomie „zasadniczym i naprawdę nieuniknionym”, ponieważ lollardyżm był uważany za herezję „niepiśmiennych ludzi świeckich” (s. 162). Paradoksem okazuje się więc nie *laicus litteratus*, lecz znacznie więcej zjawisk towarzyszących szerzeniu się herezji i jej zwalczaniu, a wynikających z roli wiedzy „akademickiej” i pisma w narodzinach, transmisji i upowszechnianiu się tej herezji. Wylczyli najważniejsze z nich: „piśmiennosc w naturalny sposób rodzi herezję”, a sama herezja wspiera rozwój piśmiennosci (s. 161); dwujęzyczność niektórych dzieł bądź ich części (jak cytaty z Ojców Kościoła), zachowująca wyższy prestiż łaciny jako języka niezrozumiałego (s. 164); najwyższe znaczenie pisma („zamkniętego w kufrach” przez duchownych przed świeckimi) jako trwałego przekazu i narzędzia głoszenia herezji, łatwiejszego niż człowiek do ukrycia i trudniejszego do prześladowania (s. 165, 167); propagowany przez Kościół stereotyp heretyka – niepiśmiennego laika, i uznanie produkcji książek za typową działalność heretyków (s. 166); awans – w odpowiedzi na postępy herezji – języka wernakularnego w nauczaniu Kościoła, przejście przezeń środków i narzędzi komunikacji używanych przez lollardów (s. 168) i jednocześnie sprawa biskupa Chichester i wybitnego teologa Reginalda Pecocka – potępnego m.in. za „opieranie się na argumentach rozumowych w języku wernakularnym i wyrażanie ich na piśmie w książkach” dostępnych świeckim (s. 170); piśmiennosc, wiedza akademiacka zrodziły poglądy Wicleffa i jego pierwszych zwolenników, ale bez wyjścia poza tę piśmiennosc i mury uniwersyteckie nie byłoby herezji lollardów, a ta – przyciągając ludzi piśmiennych i przyczyniając się do wzrostu piśmiennosci – wzmogła produkcję książek, także jak najbardziej ortodoksyjnych, przyczyniając się do upowszechnienia ortodoksji (s. 171). To znakomite studium roli pisma i jego relacji do przekazu ustnego w transmisji herezji równie dobrze może służyć za uniwersalny model przekazu wiedzy, idei itp.

Tę samą problematykę porusza František Šmahel w artykule: Słowo pisane i mówione w służbie reformy husyckiej (s. 175-194, opublikowany pierwotnie po angielsku w 1994 r., a po czesku w 2002 r. – na czeskiej wersji opiera się obecne tłumaczenie polskie). Stosuje on nieco inny kwestionariusz badawczy i rozpoczyna od raczej pesymistycznej oceny stopnia alfabetyzacji, chrystianizacji i dostępu do książki większości mieszkańców Czech. W tej sytuacji oczywiste jest, że pierwszym problemem, który przybliży, jest głoszenie kazań przez reformatorów husyckich, ale zgodnie z postawionym sobie celem nie ogranicza się do ich przekazu ustnego. Bardziej nawet zajmują go spisane (także z pamięci przez studentów) kazania Husa, jego wykłady o wierze, pouczenia, ich upowszechnianie i odbiorcy – obok studentów, przyszłych duchownych i kaznodziejów, także świeccy. Drugim typem tekstów, które analizuje pod kątem ich odbioru, są inskrypcje łacińskie i czeskie wyrze w Kaplicy Betlejmskiej oraz wyłącznie łacińskie w kościele Sw. Michała. Ich percepcja wymagała pośrednictwa – były czytane i objaśniane w języku wernakularnym lub od razu „tłumaczone”. Trzecim typem, który przybliży – na przykładzie polemicznych traktatów o komunii świeckiej pod dwiema postaciami i przeciwko pielgrzymkom – są teksty dwujęzyczne, swego rodzaju *florilegia*, czwartym wreszcie – poezja okolicznościowa i pieśni bojowe oraz pieśni i wiersze dla dzieci. Łączy te utwory zawarte w nich nauczanie religijne, różni zaś sposób percepcji. Osobne, ale i ograniczone miejsce w transmisji treści religijnych przyznaje F. Šmahel tłumaczeniu czeskiemu Biblii. Podkreśla też różnice podejścia do roli pisma i dostępu do Pisma Świętego między uniwersyteckim środowiskiem reformy (akceptującym ograniczenia wobec ludzi prostych) a taborytami, początkowo wrogimi

„uczoności”, a mimo to wykorzystującymi i ją, i pismo. „Większość kaznodziejów taboryckich myślała łaciną i tworzyła swoje traktaty, manifesty i polemiki po łacinie”. Paradoks herezji husyckiej na polu rozwoju piśmienności jest w pewnym stopniu odwróceniem paradoksu lollardyizmu – konfiskata majątku kościelnego, upadek szkół i skurczenie się dostępu do edukacji, brak kandydatów do stanu duchownego spowodowały ograniczenie dostępu do Słowa Bożego (s. 193). To „własnoręczne” zadanie potężnego ciosu w realizację pierwszego artykułu praskiego (prawo do swobodnego głoszenia Słowa Bożego) F. Šmahel już przed wielu laty zaliczył do antytezy czeskiej kultury późnego średniowiecza. Sytuację poprawiła dopiero ugoda z cesarzem i usankcjonowany dualizm wyznaniowy.

Na drugą stronę barykady przynosi nas natomiast Paweł Kras w najobszerniejszym w tomie artykule: Jak czytać protokoły inkwizycyjne? Sprawy husyckie w *Acta episcopalia* biskupa poznańskiego Andrzeja Bnińskiego: uwagi wstępne (s. 195-241). To kolejny tekst dydaktyczny, prowadzący czytelników/uczniów od historii wykorzystania dokumentacji inkwizycyjnej i badań nad nią, przez jej charakterystykę „gatunkową”, strukturę i cechy szczególne formy, narzucone przez procedurę procesu inkwizycyjnego, do skodyfikowanego języka dyskursu inkwizycyjnego. Ten wykład podstaw stanowi tło dla szczegółowego rozważenia dokumentacji dotyczącej spraw o herezję. Pozwala ono pokazać specyfikę tej dokumentacji, nie w pełni swoistej, bo zawierającej zapis działań sądu biskupiego, dla którego były to „tylko” jedne z licznych rozpatrywanych spraw. Szczegółowej analizie Autor poddaje dwa procesy wytoczone przez biskupa poznańskiego dwóm husytom powiązanych z Abrahamem Zbąskim, w których to procesach brał udział także inkwizytor papieski, dominikanin Mikołaj z Łęczycy. Instruktarzowa wręcz analiza ma jednak wyraźne ograniczenia. P. Kras przeprowadził ją jako badacz herezji, a przede wszystkim inkwizycji. Szkoda, że nie pokazał tych pól, na których wykorzystanie tej dokumentacji przyniosło jej prawdziwą sławę: mikrohistorii i historii mentalności (Emmanuel Le Roy Ladurie, Carlo Ginzburg). Umiejętność dostrzeżenia i analizy formularza, cech dyskursu inkwizycyjnego, relacji pomiędzy zapisem a procedurą i obydwojoma a celami procesu inkwizycyjnego jest niezbędną kompetencją w tych badaniach, sztuką jest natomiast umiejętność wydobycia z tej dokumentacji informacji i obrazów przykrytych tym formularzem, dyskursem i procedurą. Artykuł P. Krvasa zamyka aneks z rozpisaniem w dwóch tabelach przebiegiem obu procesów.

Sąsiedztwo artykułów „mistrzów” ukazuje, niestety, w jaskrawym świetle słabości przyczynków „uczniów”. Poza krótko omówionym już bardzo interesującym i ważnym tekstem Wojciecha Polaka, broni się artykuł Adama Poznańskiego (*Ad retorquendum erroneos articulos*: środki retoryczne w późnośredniowiecznych pismach antyheretyckich, s. 243-254). Przynosi bowiem mały „elementarz” retoryki, przez historyków polskich, nie tylko mediewistów, rzadko – ze szkoda dla ich badań – dostrzeganej. Autor wybrał dziewięć figur retorycznych, które objaśnił i zilustrował cytatami z pięciu dzieł polemicznych (m.in. tak wielkich i znanych autorów, jak Piotr Czcigodny, Alan z Lille czy Ekbert z Schönau), układając z nich jednocześnie podstawowy katalog argumentów przeciwko heretykom.

Podobna w zamyśle rozprawka Barbary Grondkowskiej (Retoryczność średniowiecznych żywotów świętych na podstawie *De vita et miraculis fratris Iohannis Ruusbroec* Henryka Pomeriusza, s. 255-263), badawczo ambitnie zakrojona, razi jednak powierzchownością analizy. Zawiodła metoda, zbyt elementarna, a może i nie najszcześliwszy pomysł na krótki artykuł. Autorka wybrała bowiem za podstawę analizy retorykę laudacyjną, toposy skodyfikowane przez Pryscjana (*De rethorica*), i oczywiście odnalazła je w żywocie czternastowiecznego mistyka flamandzkiego. Dorzucone do tego wnioski dotyczące całości dzieła – o poszukiwaniu przez jego autora kompromisu między konwencją literacką a faktem historycznym oraz o porzuceniu konwencji Złotej legendy (kto zna jej całość, wie jednak, że mamy w niej do czynienia nie z jedną konwencją i że mieszczą się w niej także perełki traktatystyki scholastycznej) – są ciekawe i to one przede wszystkim wymagają podbudowy analitycznej. Dotyczący zaś piśmienności pragmatycznej artykuł Agnieszki Nalewajek (Kancelaria w Rocznikach Jana Długosza, s. 101-137), to w zasadzie pozbawione problematyki badawczej, skupione na postaciach pracowników kancelarii książęcych i królewskich „wypisy”, do których dołączony jest obszerny, chronologicznie ułożony aneks zawierający wszystkich pracowników tych kancelarii wzmiankowanych (niekiedy błędnie) przez Długosza.

Zupełnie natomiast nie broni się publikacja artykułu Piotra Plisieckiego, Święty Seweryn i Kowal Wölund, czyli kto był najpierw? (s. 265-275), dla którego lepszym miejscem byłyby amatorskie portale miłośników sag skandynawskich. Nie znajdujemy w nim bowiem żadnych śladów znajomości literatury przedmiotu (za taką trudno uznać nieliczne cytowane w przypisach wstępy do wydań tłumaczeń źródeł i bardzo ogólne syntezy) i świadomości, że dyskusja nad podobieństwem sagi o Wolundzie Kowalu i kowalach-złotnikach uwięzionych przez rugijską królową Gizo toczy się przynajmniej od połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku (zob. H. Rosenfeld, Wielandlied, Lied von Frau Helchen Söhnen und Hunnenschlachtlied, Beiträge zur Geschichte der deutschen Sprache und Literatur 77, 1955, zwł. s. 209).

Na recenzowany tom należy spojrzeć jak na składankę rzeczy „starych” i „nowych”, która jako całość i przez najbliższe otoczenie innych tekstów tworzy dla pomieszczonych w nim studiów kontekst, jeśli nawet nie definiujący, to wpływający na ich lekturę i percepcję. To spojrzenie pozostawiam czytelnikowi temu, polecając mu za przewodnika w tej obserwacji artykuł Andrzeja Dąbrówki.

Halina Manikowska (Warszawa)

THOMAS FRENZ, Abkürzungen. Die Abbrviaturen der Lateinischen Schrift von der Antike bis zur Gegenwart. Tafelband (Bibliothek des Buchwesens, Bd. 24), Anton Hiersemann Verlag, Stuttgart 2014, ss. X + 306.

Przed kilku laty miałem przyjemność recenzować opatrzoną takim samym tytułem (aczkolwiek bez uzupełniającego elementu: Tafelband) książkę tego Autora (Roczniki Historyczne 76, 2010, s. 294-296). Praca ta była pierwszą bodaj w literaturze paleograficznej pozycją poświęconą specjalnie i wyłącznie skrótom. Już wtedy Autor zapowiadał przedstawienie osobnego tomu z ilustracjami. Jednak jego przygotowanie zajęło kilka lat i ukazuje się dopiero teraz. Tom ten stanowi naturalne uzupełnienie części tekstowej i wraz z nią tworzy organiczną całość.

Prezentowana niniejszym książka zawiera tablice ilustrujące różne rodzaje skrótów. Każdy z wybranych do publikacji zabytków jest reprodukowany najpierw jako cała karta (tu z opisem, obejmującym autora, tytuł, proveniencję i sygnaturę biblioteczną), następnie zaś w postaci serii mniejszych fragmentów, powiększonych i opatrzonych bardzo starannym i szczegółowo opracowanym odczytem, w którym specjalna uwaga poświęcona została bardzo dokładnemu zaznaczaniu i komentowaniu wszystkich abrewiacji. W ten sposób zaprezentowano 76 zabytków (pod jedną pozycją figurują reprodukcje dwóch bulli papieskich). Tworzą one dziesięć grup tematycznych: antyk i epigrafika (z czego jedna tylko starożytna próbka epigraficzna), rękopisy (średniowieczne pismo kodeksowe, z przewagą minuskuły gotyckiej), dokumenty papieskie (z lat 1071-1631), inne dokumenty (1118-1433), rejestry i teksty użytkowe (1250-1510), druk książkowy (od połowy XV w. do 1514 r.), pismo humanistyczne (XV-XVI w.), teksty w językach wernakularnych (XII-XV w.), „pisma indywidualne” (1508-1687), wreszcie „kuriosa” (pod którą to rubryką znalazły się przykłady współczesne).

Systematyka taka wydawać się może niezbyt przejrzysta, gdyż najbardziej naturalny wydałby się porządek chronologiczny. W istocie jednak układ jest głęboko przemyślany, chodzi bowiem zawsze o pokazywanie w ramach wyodrębnionych grup gatunkowych pewnej ciągłości tradycji abrewiacyjnych. Zachwiane zostały wszakże proporcje w doborze materiału źródłowego. Zdecydowanie dominuje bowiem średniowiecze, bardzo słabo reprezentowany jest antyk (a geneza systemów abrewiacyjnych sięga przecież starożytności), podobnie wczesne czasy nowożytne, a już zupełnie nieobecne są wieki XVIII, XIX i XX. Chronologiczne skrzywienie sprawia, że zestawiony materiał nie stanowi jednak przekonującej ilustracji bronionej słusznie przez Autora tezy, że skrót towarzyszą pismu we wszystkich epokach, nie są zaś – jak wydawać się może studentom biedzącym się z nauką paleografii mediewistycznej – specyfiką wieków średnich. Bardzo dobrym natomiast z tego punktu widzenia pomysłem było dobranie w ostatniej grupie garści przekazów współczesnych, pokazujących na przykładzie ogłoszeń gazetowych,